

kali, gdyby św. Mikołaj nie był w przeddzień swoich imienin wstąpił do p. radcy Federowicza. Prawdopodobnie świętemu Mikołajowi również należy podziękować, że sprawa konńskiej policyi weszła stosunkowo tak szybko przed forum Rady ojców Krakowa. I kto by się był spodziewał, że w Krakowie, tym starym, pobożnym Krakowie, w tym Rzymie polskim, znajdują się ludzie, którzy podarek rządowy i św. Mikołaja ośmielią się obryzgać jadłem złośliwej krytyki. A jednak tak się stało.

Ostatnie posiedzenie Rady miejskiej okazało dopiero, że Kraków jest miastem okropnie radykalnym, strasznie socjalistycznym. Znaleźli się radni, którzy wysmiewali się wprost z zaprowadzenia konnej policyi, ba, byli nawet tacy, którzy wręcz oświadczyli, że konnej policyi potrzebuje Kraków do... chrzannu.

Zapomnieli sławetni ojcowie miasta, że wszelka władza z księżcem czy bez księcia, piesza czy konna, pochodzi od Boga, albo przynajmniej od jakiegoś niebieskiego funkcjonariusza — w tym wypadku od św. Mikołaja — i że postanowień władzy krytykować się nie godzi.

Radny Federowicz oświadczył się uwalnie za konną policyą. Wprowadzenie jej uważał za potrzebne choćby z tego względu, że w Krakowie stanowczo potrzeba więcej siły, mającej pilnować mienia i życia Krakowian. Zaznaczył jednakże, że stanowczo sprzeciwia się temu, aby — przytaczamy dosłownie — „konńska policya miała się przyczyniać do oświecania manifestacji socjalistycznych“.

Młdy B że! P. Federowicz powiedział to zapewne bardzo szczerze, ale pozwalamy sobie wątpić, czy tego zdania będzie jeszcze za parę miesięcy. Dziś czasy szybko się zmieniają, rewolucja wprawia maszynę życia społecznego w szybkie tempo, ludzie nawet tak się zmieniają, że o trwałości przekonań jednostki mowy być nie może.

„*am fecus vates sim!*“ — ale zdaje mi się, że już, jak w dzień pierwszego maja 1906 roku, czele pochodu „niedorostków socjalistycznych“, jak pisze „Czas“, jedzie wspaniała banderka konnej policyi, a obok p. Federowicz uwija się w ręku jako „mistrz ceremonii“. „Czy to być może“ — jak powiada śp. Krakowianin.

„Estymista z „Nowej Reformy“ z niechęcią widzie, ale ostatecznie zgodził się na wprowadzenie konnej policyi, ale domagał się, by ona zajęła się także czystością w mieście.

Bardzo słusznie. Któż może utrzymać w mieście większą czystość, jak nie konńska policya?

Ostatecznie uchwalono zgodzić się na wprowadzenie „konńskich policyantów“.

Jakby w myśl wniosku radnego Konopińskiego, zjawiła się u prezydenta miasta w kilka dni później deputacja stróżów kamienicznych, z żądaniem bardzo stanowczym aby wywożenie popiołu i śmieci z kamienic odbywało się kosztem miasta. P. Leo przyrzekł — jest to człowiek bardzo dobry i nikomu niczego nigdy nie odmawia — że zajmie się tą sprawą.

I powie kto może, że konńska policya nie będzie w Krakowie potrzebna? Ot, jabym p. Leowi poradził, ażeby rzeczywiście spełnił żądania stróżów i do wywożenia śmieci z kamienic przeznaczył konną policyę. Będzie to oryginalnie i rzeczywiście po wielkomięjsku. Już nie będziemy widzieć stróżów, ciągnących jak konie wozy ze śmieciami, ale policyantów na koniach i wózki ciągnięte przez prawdziwe konie. Będzie to naturalnie szło znacznie szybciej jak teraz i — stróż kamieniczny będą zaspokojeni. A teraz musimy się ich bać, bo już pewnego dnia zastrejkują? Ładnieby wtedy wyglądali radcy miejscy, którzyby po dziesiątej wieczór nie mogli wejść do swoich własnych kamienic! Dobrze by było, gdyby się pp. radcy nad tem zastanowili. Zawsze to przecie: dobra wojna, ale pokój lepszy, choćby ze stróżami.

W chwili, gdy z tej strony Wisły, w Krakowie, nie mieliśmy w ubiegłym tygodniu żadnej sprawy ważniejszej, z wyjątkiem tej, o której wyżej tak szeroko i długo pisałem, „z tamtej strony Wisły“ działy się rzeczy znacznie większej wagi, znacznie więcej obchodzące całe społeczeństwo. Nie mówię tu o Warszawie, ani o Królestwie Polskiem wogóle, nie; przechodzę tylko z Krakowa przez Kaźmierz do Podgórze, małej stosunkowo miejsciny, która przez ten czas o wiele poważniej myślała.

Na ostatnim posiedzeniu podgórskiej Rady miejskiej uchwalono dla uczczenia roku, w którym Wawel przeszedł na własność narodu, zakupić wartościowe dzieło sztuki i ofiarować je Muzeum narodowemu w Krakowie. Myśl, zaiste, piękna, uchwała godna uznania, tembardziej, że Kraków, dla którego oddanie Wawelu narodowi miało szczególne znaczenie, nie miał nawet, jak o tem poprzednio pisałem, pachołków do strzeżenia bram wawelskich i pałacu królewskiego. Podgórzanie znaleźli pieniądze na szlachetne uczczenie tej pamiętnej chwili, myśmy nawet na pachołków nie mieli pieniędzy.

I dziwią się teraz, że Podgórze nie chce się przyłączyć do Krakowa! Naturalnie; Podgórze jest miastem patriotycznym, prawdopodobnie dlatego, że leży „z tamtej strony Wisły“; umie cenić narodowe pamiątki i dbać o nie. Podgórze ma pieniądze, my nie; ogółem Podgórze gra wobec Krakowa rolę panka, a my, potulne narzędzie w ręku p. Lea i rządu, nawet pomimo posiadania konnej policyi nie możemy tej miejscinie zaimponować. Prawdę powiedziawszy, nie mamy czym. — Poruszyłem tę sprawę umyślnie, aby zadokumentować raz jeszcze, że „coś się popsło w grodzie Jagiellonów“, który obecnie śpi spokojnie, jak na różach, odurzony wielkością, którą weń wszyscy wmawiają. A należałoby się przecie raz zbudzić!

I zbudzi się Kraków, jestem przekonany, ale dopiero za kilka dni, po Bożem Narodzeniu, jak się zacznie karnawał. Wtedy stolica Polski odżyje! Wprawdzie mówią tu i ówdzie, że w tym roku wobec straszliwej sytuacji w Królestwie Polskiem nie będziemy mieli w Krakowie zabaw publicznych, ale to są głosy puszczyków, z którymi liczyć się nie potrzebujemy. Bo i dlaczego nie mielibyśmy się bawić? Czy nam to źle? U nas się krew nie leje, u nas nie aresztują za byleco, siedzimy tutaj w Austrii, jak u Pana Boga za piecem. Królestwo przecie otrzymało konstytucję i samo sobie winno, że tam krew płynie dalej. Ale u nas nie słychać świstu nahańek i trzasku karabinów kozackich, pas graniczny jest za szeroki — czemużbyśmy się nie mieli bawić! Owszem, będzie karnawał, będziemy tańczyli, będziemy grali, wszakże „Honor Poloniae żyje w nas“ — jak powiedział poeta.

Myśmy się już wyrzuci z krępaków szowinizmu, myśmy zrzucili z siebie więzy niemocy, jakie na nas wkładał potryotyzm, myśmy przecie niczem innem, tylko c.k. austriackimi poddanymi. Bawmy się więc! „*Slavus saltans*“ to przecie zawsze widok godny bogów. Cała Polska, cały świat będzie na nas patrzył ze zdumieniem! Bośmy już tylko „*slavi saltantes*“.

J. R.



A z niemi także poszło razem dużo
Łez wyplakanych — krwi wylanej przy tem...
Wierzyli starzy, łudzili się mł dzi,
Ze podziad krajem w ciemną noc spowitym
Gwiazda — jak owa Betleemska wschodzi!
Ze z nią i Polska wśród pienia aniołów
W krwi odrodzona — powstanie z popiołów!
Lecz wbrew nadziejom i serc przepowiedni
Nie zaświeciła nam zbawienna gwiazda!
Wielu zginęło — a poszli niejedni
Jak ptaki burzą wypędzone z gniazda,
Gdy w pień rodzinny piorun z nieba palnie:
Na chleb katorżny w uralskie kopalnie!

I nie znalazłeś wioski ani domu,
Żebyś mógłby nie było za progiem,
Było płakać pokrwijom,
I rozpacz ukrywać przed wrogiem,
Bo ła w pojęciu moskiewskich siepaczy,
Co bunt przeciw „cesarzowi“ znaczy!

I ból się wyrzył na twarzy wybladłej,
Dwie łzy mu zwisły pod spuszczoną rzęsą
Jak dwie perły na piersi opadły.
Wółko w półsłupie wargi mu się trzęsą:
„Czyż żyje, Wolność i Wiara jedyna
W Polakim — i ja miałem syna!“

„Otworzy i staruszek postać
Cicho i stanął przy nim:
„Czyś o nim? Nie chciał z nami
Zostać!
Z moim mężem! Najlepiej uczynim,

Gdy go opiece zlecimy Niebieskiej!
I sama dłonią starła własne łezki.

A anioł Boży, który w wieczór Święty
Schodzi z Niebiosów do ludzi na ziemi,
Pozbierał łzy te niby dyamenty
I hen! na północ gdzieś uleciał z niemi
I złożył czyste te klejnoty żalu,
Przed konającym młodzieńcem w Uralu!...

III.

Hen, na przedmieściu, nad Wisłą szarą,
Jest mały domek czysto pobi lany.
Ludzie tam żyją miłością i wiarą,
A anioł Boży ukochał te ściany.
Wzrasta tam w pracy pokolenie młode...
Pozwólcie, że ja Was tam dziś zawiodę.

Obszerna izba posprzątana świeżo —
Ubogi komfort mieszczańskiego stanu
I jej mieszkańcy odświętną odzieżą
Świadczą, że dzień ten poświęcony Panu.
Dziś się tu cała zebrała familia,
Bo dzisiaj święto uroczyste: *Wilii!*...
Stół zastawiony na środku w izdebce,
Czystym obrusem na sianie przykryty,
Dokoła stołu starsza imość drepcę
I znosi pracy swojej plan obfity:
Ryby, pierogi, placki i orzechy,
Dla dziatwy przedmiot pożądań, nciechy...
Dziatwa stanęła w milczącym podziwie
Z zachwytem w oczach i otwartą buzią,

Każde spogląda na stół pożądliwie
Zosia i Mania i najmłodszy Józio.

Lecz nie nie rusza z polecenia matki,
Długość i słusność jej rad.

Kawałek nieba przez szyby okienka,
Aż w głos krzyknęły: „Gwiazda! gwiazdka świeci!
Najmłodszy dodał: „A jaka maleńka!“
Wtem drzwi otwarły się głośnie od sieni.
Dwóch ludzi weszło: Obaj zaśnieżeni —
Starszy zdjął z siebie burkę watowaną,
Z pod której widna mieszczańska czamara,
Drugi nieśmiało przystanął pod ścianą,
I pomieszanie swe ukryć się stara
Starszy zawołał: „Oto goście macie!“ —
Wziął dłoń przybysza: „Pozwól-no mój bracie!
To mój czeladnik, moja prawa ręka“ —
Tu objaśnienia udzielił rodzinie —
„Była ze Staszka chłopczyzna maleńka,
Gdy go przyjąłem do pracy — w terminie.
Dziś go uważam jak z własnej familii.
Sierota — u nas niech będzie na Wilii!“
Potem zawołał: „Dajcież tu opłatki!
To od wiek wieków zwyczaj uświęcony.
No! panie bracie! zaczynaj od matki!“
I ręką wskazał w kierunku swej żony.
Chłopiec całuje w dłoń panią majstrową,
Ale z wzruszenia zamarło mu słowo.

Ile tam było prostych z serca życzeń,
Ile tam świętych wspomnień poruszono,
Nie czas i pora teraz do obliczeń.
Każdy miał w życiu taką chwilę pono — —
A po spożyciu opłatków pospołu
Usiedli wszyscy do wspólnego stołu.
Co tam jedzono — dokładnie nie pomnę,
Ale zoczyłbyś śledząc poprzez szyby
I barszcz z uszkami i placki ogromne.
Tłuste pierogi i wyborne ryby,
Że terminator zwyczajnym porządkiem
Wstał z wdzięcznym „dziękuję“ i pełnym żołądkiem
Dopieroż kiedy z...
Skoro i na nie...